

Księgi egzaminów do święceń w diecezji krakowskiej z lat 1573–1614,
opr. Z. Piętrzyk, Kraków 1991 ss. 517

Wykazy udzielanych święceń czy składania poprzedzających je egzaminów stanowią podstawowe źródło służące ustalaniu społecznego, a zwłaszcza terytorialnego pochodzenia kleru. Krakowska, trzyczęściowa Księga ordynandów z lat 1573–1614 należy do najstarszych w Polsce (gnieźnieńska 1563–1603, poznańska 1588–1619). Dotyczy zaś ogromnej diecezji, obejmującej wówczas całą Małopolskę i część Śląska, a zawiera nazwiska duchowieństwa świeckiego oraz profesów licznych na tym terenie klasztorów. Gdyby źródło to, słabo do niedawna dostrzeżone i trudne do wykorzystania, ogłoszone zostało dawniej, nie jeden biogram w PSB byłby bogatszy nie tylko o daty święceń, ale i o informacje na temat środowiska. Pracochłonna edycja tego źródła, podjęta przez oficynę Uniwersytetu Jagiellońskiego, leżała na pewno w interesie nauki.

Przygotowane do druku Księgi egzaminów różnią się znacznie od układu rękopisu. Odrębne wpisy poszczególnych święceń zostały połączone, by scalić rozproszone na 2–4 miejscach dane o jednej osobie. Rozbito także chronologiczny układ źródła, zestawiając ordynandów alfabetycznie. Hasła wzbogacono o dane zaczerpnięte spoza Ksiąg, sięgając po związane ze święczeniami adeptów diecezjalnych wpisy prowizji (zapewnienie wikariatu) i pozostałych tytułów kanonicznych w aktach konsystorskich. Transformacja źródła, ułatwiająca życie przyszłym badaczom i oszczędzająca masę papieru, bywa stosowana w analogicznych wydawnictwach. Tak postąpił np. J. Kist, który z wielu dostępnych źródeł zestawiał dane o urodzeniu, święceniach, beneficjach czy konwentach kleru diecezjalnego i zakonnego w diecezji Bamberg w XV – XVI w. – *Die Matrikel der Geistlichkeit des Bistums Bamberg 1400–1556*, Würzburg 1965. Celowość i redakcję wydawnictwa przyjęto z uznaniem (zob. np. rec. w „Zeitschrift für Kirchengeschichte”, Bd. 78: 1967 s. 392–393).

O układzie 5641 osobowych haseł zdecydowała alfabetyczna kolejność imion, nie nazwisk, których w nowożytnej formie pewna część ordynandów jeszcze nie używała. Uszeregowanie to respektuje jednolitą zasadę, ale utrudnia odnalezienie konkretnej osoby. Trzeba bowiem szukać wśród kilku lub kilkudziesięciu młodzieńców pochodzących z umieszczonej w indeksie miejscowości, wertując tom według podanych numerów, albo też znając jedynie imię i nazwisko (rzadko wszak dysponuje się imieniem ojca) przejrzeć np. 467 Stanisławów lub 712 Janów, o ile poszukiwanego nie spłodził Adam, lecz Wit. Do prowizorów dotrzeć można od razu, gdyż rozlokowano ich w spisie podług kolejności nazwisk. Gdy czasem takowych brak, po np. Mstowskim Rafale pojawia się de Mszczonów Marcin, a kwerendzysta błogosławi Wydawcę. Czego wszelako zaprzestaje, mitrząc czas na wyszukiwanie święconych.

Wydane księgi ordynandów pozwalają nie tylko na odtwarzanie geografii pochodzenia, ale i mobilności kandydatów, a więc związek tytułu kanonicznego (beneficjum, wikariat, klasztor) z obszarem rekrutacji. Sprawdzać można także korelacje między stanem społecznym adeptów, a rangą uzyskiwanego stanowiska (wikarymi zostawali prawie wyłącznie plebejusze). Nie można oczywiście wymagać, by całą tę pracę wykonał i zamieścił we Wstępie Wydawca. Niektóre ze wskazanych zagadnień (np. ruchliwość kadr) badać można dopiero po wykorzystaniu innych źródeł, inne (miejsca i rejony pochodzenia duchownych) są prawie gotowe do sporządzania zestawień, map czy wykresów, możliwych dzięki indeksom. Przed policzeniem stopni naukowych warto jednak zaprzestać nazywania bakałarzy świętych kanonów (canonum), bakałarzami świętych kanoników (sanctorum canonicorum – s. 33).

Edytor zainteresował się przecież bliżej społeczną genealogią święconych. Identyfikacja tego pochodzenia nie jest łatwa ani w pełni możliwa. Wywodzenie się ze wsi lub miasta stanowi tu znaczne, bodaj najlepsze w skali masowej, przybliżenie. Wydawca próbuje jednak ponadto, w wybranych co 5 lat przekrojach, „pójść nieco dalej” i rozdzielić tych ze wsi na szlachtę i chłopów (odsetek osiadłych w miastach nobilów był zapewne znikomy), szukając nazwisk w herbarzach (s. 15): jeśli nazwisko tam występuje, a wieś jest szlachecka, osobnik powiększa grono urodzonych, nie – zostaje policzon między chłopów. Badana grupa liczy przeszło 700 osób, pojedyncze przypadki mylnego przypisania nie powinny zbytnio wpływać na wynik ogólny. Tak Wydawca (przy okazji: podpisany wyluskał odsetek szlachty nie poprzez rozróżnianie kategorii miasto-wieś, jak mu się imputuje,

lecz uwzględniając urzędowe wpisy prowizji, gdzie odnotowani, bardzo nieliczni wśród wikariuszy generosi czy wiejscy nobiles, to na pewno szlachta). Pytanie: czy nie lepiej poprzestać na ustaleniu pochodzenia społecznego dla mniejszego odsetka na podstawie danych pewnych (prowizje i rzadkie wzmianki w źródle), niż identyfikować szlachtę według obecności nazwiska w herbarzach? Badacze kształtowania się nazwisk znają przecież Sułkowskich, Gabańskich i to z Gabania, Brzezińskich z Brzezia, a i Potockich z samego Potoka, co przecież byli autentycznymi plebejami (zob. J. Bubak, *Proces kształtowania się polskiego nazwiska mieszczańskiego i chłopskiego*, Kraków 1986 s. 116–117; S. Bystroń, *Nazwisko polskie*, Warszawa 1936 s. 41). Założyć, że takich było niewielu, można, tylko jak to udowodnić? Mamy zatem częściowo dyskusyjne pochodzenie społeczne ordynandów z co piątego rocznika, wykonane z wielkim nakładem pracy, brak natomiast całościowego zestawienia wywodzących się ze wsi i miast, z podziałem na duchowieństwo diecezjalne i zakonne.

Skróty nazw zakonów, tworzone od pełnego tytułu łacińskiego, dobrano nie zawsze konsekwentnie. Bonifratrzy, to OH (Ordo Hospitalarius sancti Joannis de Deo), zaś bożogrobcy aż CRCSH (Canonici Regulares Custodes Sanctissimi Sepulchri Hierosolymitani). Korzystając z indeksu zakonów należy jednak zapamiętać bardziej te skróty, niż potoczne nazwy polskie, jako że dla trudnych do wyjaśnienia powodów owe sygły decydują o kolejności alfabetycznej. Dominikanów (OP) znaleźć zatem można dopiero po franciszkanach (OFM), ale przed benedyktynami (OSB). Bernardyńskie OFMObs stoi przed zagadkowym OFPBM, którego nie rozszyfruje sam od siebie najlepszy nawet znawca dziejów zakonów, jako że mają to być „kanonicy od pokuty”, czyli Ordo Fratrum Minorum de Poenitentia Beatorum Martyrum (s. 35). Tymczasem poprawna nazwa owych krakowskich marków brzmiała: Ordo Canonicorum Regularium Sanctae Mariae Demetrii de Poenitentia Beatorum Martyrum. Rzecz nie w skróceniu rozwlekłej nazwy, lecz w zaliczeniu kanoników regularnych do medykantów! W ten sposób rodzina franciszkańska wzbogaciła się o nieznaną gałąź. Powoławszy do bytu ową hybrydę, Wydawca „wyrównał” to dokonaniem przeciwnym. Wylczył bowiem osobno kanoników laterańskich (Congregatio Canonicorum Regularium Sanctissimi Salvatoris Lateranensis – CRL) oraz kanoników regularnych św. Augustyna – CRSA, czyli tę samą społeczność. Tych pierwszych Wydawca zidentyfikował w Kłobucku i Kraśniku, pozostałych – w Krzepicach, Mstowie i na Kazimierzu. W rękopisie jedni i drudzy określani są wyraźnie: canonici regulares s. Augustini (np. t. 2 s. 99,

108, 347; t. 3 s. 318). Korzystając z publikacji należy zatem pamiętać, że CRL = CRSA, skoro nadal tylko papież, a nie Wydawca może powoływać do istnienia nowe zakony.